

SCENY WARSZAWSKIE

DIABEŁ ŁAPIE ZA BIUST

Na premierę „Czarownic” w Teatrze Syrena przyszedłem z warszawskiej Manify. Hm. Czy śpiewające wiedźmy są feministyczne, czy przeciwnie, utwierdzają mizoginizm?



WITOLD
MROZEK

GAZETA WYBORCZA

Pamiętacie „Czarownice z Eastwick”? Dziura w Nowej Anglii, konserwatywna społeczność, trzy kobiety, które tu nie pasują - jak nie rozwód, to kochanek. Są na językach, frustrują się prowincjonalnym zaduchem, wspólnie marzą o mężczyźnie idealnym nad kieliszkiem martini.

Niespodziewanie w miasteczku pojawia się tajemniczy przybysz z Nowego Jorku i uwodzi kolejno wszystkie trzy panie. Wchodzi w konflikt z miejscową wpływową panią Dulską, której serdecznie dość mają też tytułowe bohaterki. W miarę trwania wielokątnego romansu wykazuje cechy demoniczne i uświadamia kochanki, że są w posiadaniu nadprzyrodzonych mocy - stają się tytułowymi czarownicami. Po początkowej euforii magia przynosi niespodziewane konsekwencje. Gdy w Eastwick dochodzi do zbrodni, trzy panie próbują się wycofać.

Na premierę musicalowych „Czarownic” w Teatrze Syrena przysze-

FRANCISZEK MAZUR / AGENCJA GAZETA



Próba spektaklu „Czarownice z Eastwick”

dłem z warszawskiej Manify i trudno było mi nie zapytać, czy śpiewające wiedźmy są feministyczne, czy wręcz przeciwnie, utwierdzają mizoginizm? Owszem, bohaterki walczą z krępującym ich seksualność małomiasteczkowym purytanizmem, uświadamiają sobie też, że siła, którą w sobie nagle odkryły, dręmała w nich od zawsze. Ale dość karykaturalny sposób ukazania kobiet czy fakt, że ich moce wyzwolić tu musi mężczyzna (nawet jeśli okazuje się projekcją ich własnych pragnień), mogą przechylać szalę na stronę seksizmu.

Powieść „Czarownice z Eastwick” John Updike napisał w 1984 roku. Już w 1987 nakręcono film z Michelle Pfeiffer i Jackiem Nicholsonem. Wreszcie w 2000 r. w Londynie miał prapremierę musical Johna Dempsey'a i Dana P. Rowe'a. Jego wersja z Syreny nie zostawia pola do rozważań nad emancypacyjnym charakterem „Czarownic”. Humor tego rodzaju określa się słowem „pieprzny” - rubaszne żarty z tekstu podkreślane są klepięciami w tyłek czy łapaniem za biust. Muzyczne numery są dobrze zaśpiewane do muzyki na żywo, sceny aktorskie zagrane gru-

bą, acz skuteczną kreską. Kostiumy i prościutka scenografia przenoszą nas w stereotypowy świat amerykańskiej prowincji - trwałych ondulacji, schludnych kościółków i zapyziałych barów. Wiedźmy latają pod sufitem, a publiczność szaleje. Ten teatr świetnie działa, wśród zachwyconych widzów z moim brakiem entuzjazmu czułem się odosobniony.

„Czarownice z Eastwick” to pierwsza w Syrenie premiera nowego dyrektora, Jacka Mikołajczyka - przybyłego ze Śląska reżysera i teatrologa, autora doktoratu o historii polskiego musicalu. Syrena realizowała dotąd model, który można by z obca nazwać variétés, a po naszymu groch z kapustą.

Teraz nowy szef chce przestawić zwrotnicę i skupić się na musicalu, budując zespół skupionych na tym artystów. Dalsze plany Syreny to kolejny spektakl wędrującego i śpiewającego kabaretu Pożar w Burdelu - i „Rodzina Addamsów”, którą wcześniej Mikołajczyk wystawiał w nieistniejącym już Gliwickim Teatrze Muzycznym. Ma być kameralny warszawski Broadway, ma być sporo śmiechu. ●